

Kraj czerwonego paradoksu

Sensacje sowieckiego reżimu

Rosja Sowiecka, jakkolwiek w niej się dzieje, posiada świetnie rozwiniętą propagandę. Te informacje, które dostają się nazewnątr, fabrykowane na użytek zagranicy, stwarzają nam obraz roześmianego, pełnego radości kraju, gdzie panuje dostatek, gdzie wszyscy są pełni zapału do pracy, a co ważniejsze — gdzie pracę tę może każdy zawsze dostać.

Tymczasem, czerwona rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Zajrzyjmy do prasy.

ZAKAZANE RENDEZ-VOUS

M. in. więc w piśmie „Trond”, organie syndykatów sowieckich, znajduje się np. taka wiadomość, że pracujący w fabryce w pobliżu Charkowa, robotnik nazwiskiem Anniczenko zamieszkuje w znajdującym się w pobliżu fabryki baraku Nr. 28. Jego żona, która karmi dziecko, nie mieszka z nim, tylko w baraku Nr. 32. Inny robotnik, nazwiskiem Lichogubow, i jego żona są w tej samej sytuacji.

Pismo przytacza jeszcze inne nazwiska — okazuje się, że dziesiątki małżeństw robotniczych są rozdzielone w ten sposób, że małżonkowie wyznaczeni mają mieszkanie w różnych barakach. Przytem, co zabawniejsze, jeśli żona chce zobaczyć męża lub vice versa, komendant baraku przeciwstawia się temu, a przekroczenie zakazu grozi karą. Autor tej wzmianki zapytuje na końcu, czy jednak niemożliwe byłoby umieszczenie małżonków w jednym baraku, co nie doprowadziłoby do paradoksalnych historii, a miało by znaczenie potajemnych rendez - vous.

ZŁE WARUNKI MIESZKANIOWE

Te dziwaczne warunki są wywołane przede wszystkim przez brak lokali mieszkaniowych. Miliony robotników sowieckich mieszka do dzisiejszego dnia wraz z rodzinami w najgorszego rodzaju barakach. Mało tego, że są to baraki niezbyt wytworne, ale trzeba dodać, że brak jest tam już nie tylko światła elektrycznego, bieżącej wody, ale nawet najelementarniejszych urządzeń związanych z higieną. Prasa sowiecka, w pierwszym rzędzie zaś „Izwestja” stwierdzają stały ogromny wzrost ludności (3 miliony rocznie). Ten wzrost powinienby wpłynąć na położenie większego nacisku na rozbudowę, tymczasem

w tym kierunku robi się w Rosji bardzo niewiele. W miastach ludzie poprostu nie mają gdzie mieszkać. Stare domy, nieremontowane, rozpadają się poprostu w gruzy, tak że ich mieszkańcy muszą być w dodatku ewakuowani i przenoszeni do przepelnionych już dostatecznie baraków. Ponadto trzeba wiedzieć, że rok rocznie do miast przybywa spora ilość chłopów, którzy poszukują pracy w mieście.

Oczywiście, że wszelkie protesty przeciwko istnjącemu stanowi rzeczy są niemożliwe. Władze, które potrafią niedopuszczyć do strajku robotniczego, nie dopuściłyby również nigdy do żadnego protestu.

CO TO JEST PASZPORT WEWNĘTRZNY?

Jedną z osobliwości sowieckich jest t. zw. paszport wewnętrzny. W okresie pierwszej pięcioletki warunki pracy były nieraz tak ciężkie, że robotnicy przenosili się z jednych ośrodków do drugich, poszukując mniej ciężkiego zajęcia. To wytworzyło stałą wędrówkę robotniczą, a przytem przy każdym z wielkich przedsięwzięć stale zmieniał się personel robotniczy, co oczywiście nie wpływało na lepszy tok pracy. Wskutek tego, obok wielu dokumentów, które obowiązany jest posiadać każdy obywatel sowiecki, zaszła potrzeba wydawania jeszcze jednego dokumentu, a mianowicie t. zw. paszportu wewnętrznego. Dokument ten ważny jest oczywiście tylko na terenie Z. S. R. R., przyczem oprócz stwierdzenia tożsamości wymieniona jest w nim miejscowość, do której przywiązany jest posiadacz paszportu. Przenoszenie się z jednej miejscowości do drugiej jest surowo wzbronione i pociąga za sobą szereg kar — zarówno grzywnę, jak i więzienie.

To wytwarza taki stan rzeczy, że robotnicy nie mogą się wydalać poza granice okręgu, w którym są przydzieleni do wykonywania robót. Ten stan pociąga za sobą jeszcze inne paradoksalne zjawisko, a mianowicie robotnik, który w ten sposób staje się tylko kółkiem maszyn, może być przetrzymywany, niezależnie od swoich kwalifikacji, do różnych prac. Specjalizacja robotników, na którą władze kładą tak wielki nacisk, jest uwzględniana tylko w niektórych wypadkach. Naogół cała armia robotników przerzucana zo

sta na t. zw. front pracy. Front zależny jest od sezonu. Bywa więc front siejby, front żniw, front metro, które zresztą zostało wreszcie zbudowane. W każdym razie o indywidualnej pracy mowy nie ma. To szczęście dostępne jest tylko dla bardzo młodych obywateli, którym pozostawione jest prawo wyboru zawodu.

ROZWIĄZANIE KWESTJI

Fakt, że Rosja Sowiecka przedsięwzięła cały szereg prac, bardzo kosztownych, na których wykonanie nie mogły sobie pozwolić dotychczas państwa nawet bardzo zamożne, jest zdumiewający i budzi zrozumiałe zainteresowanie. Rodzi się pytanie: skąd środki?

Odpowiedź na to znalazła się szybko — Sowiety posiadają w swoich więzieniach miliony ludzi skazanych poprostu na śmierć głodową. Wystarczy im więc dostarczenie minimum żywności i oto państwo posiada najtańszy element roboczy. Więźniowie wskutek tego mogą być używani do wszelkich robót. Nie jest to najnowszy wynalazek, wiadomo bowiem, że w ten sposób użytkowywali jeńców Rzymianie, a faraoni egipskie, używając do pracy niewolników, wzniesli cały szereg pięknych i trwałych budowli.

Przedsięwzięte więc prace opierają się na jego rodzaju siły roboczej. Jak informuje „Prawda” i „Izwestja”, jednym z najciekawszych przedsięwzięć jest budowa linii kolejowej od Amuru na Daleki Wschód — będzie to zarazem linia strategiczna — odpowiednik do trasy: Czita—Władywostok.

Używani do prac deportowani więźniowie dzieleni są na t. zw. falangi. Kobiety uwieszone stanowią oddzielne falangi, pozostające pod władzą kobiecych komendantek. Więźniowie pracują bez przerwy, nawet podczas najniebezpieczniejszych mrozów, kiedy temperatura spada do 60 stopni poniżej zera. Trzeba przytem dodać, że jedna z partii deportowanych pracuje w sferze zupełnie już podbiegunowej. Oczywiście, że mowy niema o jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, o środkach aptecznych, o zabezpieczeniu przed zimnem i o odpowiednim zaopatrzeniu w odzież i wyżywienie. Wykroczenie więźniów nie przetrzymujących tych warunków i wymierają masowo, zwłaszcza jeśli się zważy,

że w tak niskiej temperaturze pracują ludzie, którzy pochodzą z Kaukazu, Dagestanu, Kubania — gdzie temperatura jest wysoka i łagodna.

Do budowy słynnego kanału, łączącego morze Bałtyckie z morzem Białym, przetransportowano 300.000 więźniów. Niewielu z nich doczekało do końca pracy. Obecnie jest nowe zapotrzebowanie i nowe zatrudnienie przy projektowanym kanale Wołga—Mocwa. Prace są już rozpoczęte, a najcięższe jest to, że projekt techniczny tego kanału opracowany został w przeciągu 7-miu dni. Trudno jest powiedzieć, czy to geniusz, czy to blaga.

ŻÓŁTE PASZPORTY

„Izwestja” z 26 października r. b. zamieściły jeszcze jedną interesującą informację — informację dotyczącą prostytutek. Według oficjalnego organu sowieckiego, urządzono w Moskwie obławę, podczas której zatrzymano cały szereg kobiet trudniących się nierządem.

Jako? Więc w Rosji Sowieckiej istnieje prostytutka? Przecież granica była zapewniana po tysiąc razy, że prostytutka w Rosji Sowieckiej została zwalczona, i że panujące tam warunki ekonomiczne i społeczne nie dopuszczą nigdy do tego, aby zaistniało takie zjawisko.

A tymczasem wśród zatrzymanych kobiet było 177 robotniczek, 92 urzędniczek, 57 mężatek zajmujących się gospodarstwem domowym, 10 dziewcząt w wieku szkolnym i 5 studentek. „Izwestja” do dały do tego uwagę: „Główne kategorie prostytutki moskiewskiej stanowią kobiety najbliższe klasie robotniczej”.

Wynika więc z tego, że robotnice są tak źle wynagradzane, że muszą dorabiać poprostu.

Jakże więc odmiennie wygląda Rosja Sowiecka nieoficjalnie, nie ta — przeznaczona na pokaz dla zagranicy.

Wyspa na zawołanie

160 ha ładu stworzonego sztucznie

Czy można stworzyć sztuczną wyspę? Możliwość realizacji sztucznego ładu zakrawa nieco na czarodziejski wybrzyk z „tysiąca jednej nocy”, urzeczywistniony za pomocą czarodziejskiej pałeczki, lub też lampy Aladyna.

Tymczasem jest to najoczywistsza rzeczywistość.

Obecnie już w toku są prace nad stworzeniem wyspy, obejmującej przestrzeń 160 ha. Wyspa ta znajduje się w pobliżu San Francisco, a teren jej przeznaczony jest na powszechną wystawę światową, która odbędzie się w roku 1938. Ponieważ wszystkie okoliczne tereny, jak się okazało, nie odpowiadały wymaganiom, stawianym terenom wystawowym, a ponadto ponieważ w pobliżu San Francisco wyraźnie dawał się czuć brak odpowiedniego aerodromu, władze tamtejsze doszły do wniosku, że najrozsądniej będzie zbudować na morzu wyspę, która zresztą będzie stanowiła jakby przedłużenie i powiększenie istniejących już kawałków ładu. Ponieważ, jak się okazało, dno morskie jest w tym miejscu szczególnie płytkie, uznano, że praca nie będzie zbyt trudna.

Jedną z najważniejszych czynności będzie zbudowanie tamy na przestrzeni 5 km. Tama wykonana będzie z bazaltu, która zakończona będzie platformą, wznoszącą się ponad wody na wysokość czterech metrów. Na grunt samej wyspy przewidziane jest zużycie

od 14 do 15 milionów metrów sześciennych piasku, co kosztować będzie 2.500.000 dolarów. Praca nawiezenia piasku i usypiania przewidziana jest na rok czasu. Nowa ziemia połączona będzie szosą z miejscowością Yerba Buena. Będzie to betonowy wiadukt o pięknym, lekkim rysunku. Wykonanie wiaduktu wyniesie 285.000 dolarów. Wiadukt ten uła twi komunikację także i z samem San Francisco, a szerokość jego pozwoli na kursowanie licznych wehikulów, tak, że jak obliczono, w przeciągu 10-ciu minut po drodze tej przejechać będzie mogło 26.000 osób. Na godzinę przeciętnie przesunąć się będzie mogło przez wiadukt i aleję, wiodącą do leju do San Francisco 66.000 osób.

Rodzająca się wyspa posiada ponadto specjalnie doskonałe warunki klimatyczne. Dni mglistych i niepokojnych można liczyć zaledwie 140 rocznie, pozatem stale panuje klimat piękny, jest ciepło i pogodnie. Nie więc dziwnego, że przewidziane jest również i to, że wyspa stanie się ośrodkiem dla sportów wodnych i że urządzone na niej plaże będą się cieszyły nie zwykłym powodzeniem.

To jeszcze nie wszystko. Trzeba jeszcze i to dodać, że gigantyczna praca przy wylaniu tamy się powoli z toni morskiej wyspie wymaga wysiłku już nie tysięcy ale milionów ludzi i że te miliony — to bezrobotni, którzy znaleźli tu zatrudnienie.

Święta Bożego Narodzenia

Na samotnej i odludnej wyspie

Najodludniejszą wyspą na polu dniowym oceanie Atlantyckim jest Tristan da Cunha, należąca do W. Brytanii. Do brzegów wyspy przybyła najwyżej raz, dwa razy na rok okręt z pocztą. Przed stu laty osiedlili się tu żołnierze angielscy z rozpuszczonej załogi wyspy Św. Heleny. Liczba mieszkańców Tristan da Cunha obecnie wynosi 167 osób.

Mieszkańcy czują się bardzo dobrze na swem odludziu pomimo oddalenia od centrów cywilizacji. Pocztą, która przybyła na wyspę w tych dniach, wysłana została z Londynu przed 3-ma tygodniami. Wśród prezentów gwiazdkowych znajduje się również ołtarz dla dynego kościoła na wyspie. Angielska para królewska, która rozsyła podarki gwiazdkowe dla najbardziej odległych dzieci we wszystkich kątach olbrzymiego imperium brytyjskiego, nie zapomniła o Tristan da Cunha i z polecenia królowej Mary wysłano dla dzieci tamtejszych osadników liczne pakiety z podarkami świątecznymi. Tak więc dziecku królowej i na odludnej, rzuconej na przestwory oceanu, wyspie, przeszły święta Bożego Narodzenia w rozgwarze weselości i rozrzewnienia.

NA SYLWESTRA i przyjęcia noworoczne
ciesząc się ogólnym uznaniem
WINA KRYMSKIE, KAUKASKIE,
szampańskie, francuskie, hiszpańskie, węgierskie
w wielkim wyborze i po najniższych cenach
BRACIA PAKULSCY

Zygmunt Jurkowski

22)

Księżycowe interesy

Powieść

— Osiemdziesiąt! — wykrzyknęła pani Urszula z triumfem, lecz widząc zbliżający się zakręt przyhamowała nieco. Za zakrętem rozpościerał się las, w miarę jazdy siniejące w oddali sosny nabierały koloru i kształtu, coraz wyraźniej rysowały się ich korony, zaznaczały się pnie, las wyrastał na poczekaniu i wreszcie rozhybotane gałęzie otoczyły ich dookoła. Wstrzymane w pedzie auto zwolniło biegu, w leśnej ciszy motor dyszał jakgdyby zmęczony, jadąc wolno sunęli ocienioną drogą.

— Może staniemy — zaproponował Paweł.

— Dobrze — zgodziła się bez wahania — przejdziemy się trochę po lesie.

Wydostali się z auta, przeskoczyli przez rów i weszli na leśną ścieżkę. Pani Urszula szła przodem, ubrana w jasno zielony płaszcz i beret — dobrane do koloru sportowego auta, — dostosowała się do świeżości wiosennej zieleni. Odgarniając jałowce i ciskając się do oczu gałązki leszczyny zapuszczali się w gąszcz coraz dalej.

— Więc jak jest z tym moim typem? — dopytywała się pani Urszula.

— Jest tak, że nie nie wyobrażam sobie, żeby mi się mogła spodobać kobieta, różniącą się chociażby jednym szczegółem od pani.

— Hm, a czy pan niema przypadkiem spaczonego gustu? — droczyła się — czy pan zastanowił się nad tem?

— W tym wypadku napewno nie — odrzekł wpatrując się w falujące nieznacznie zarysy bioder, które miał przed oczami.

— No dobrze, przypuścimy, że się panu podobam; i co dalej? — spytała i zatrzymawszy się zdyszana powtórzyła — co dalej?

Paweł zbliżył się do niej, lecz milczał nie umiając na to odpowiedzieć; — w niewiedzy ujął jej dłoń i pocałował każdy jej palec z osobna.

— Pan jest nawet dość ładnym chłopakiem — odezwała się przypatrując mu się z bliska, — tylko jest pan strasznie mizerny.

Czuając dotyk warg, otulających pocałunkami jej palec, odezwała się:

— Odnoszę zabawne wrażenie, wydaje mi się, że karmię z ręki potulnego żrebaka, bo tak samo chwytam wargami kawałeczki cukru i, nadstawiając swe palce kolejno, dodaję: — Pan Paweł jest bardzo nieśmiały, sądząc z pierwszego wrażenia — wtedy na balu — inaczej sobie pana wyobrażałam...

Paweł przestał całować i powiedział tonem prośby zmieszanej ze skruchą:

— Niech pani nie wspomina o tem, pani Urszulo, bardzo proszę.

W wyrazie jej twarzy pojawiło się nagle coś wyzywającego pod długimi rzęsami zaczęła się odrobina szderstwa.

— Ależ owszem panie Pawle — odpowiedziała — brutalność bywa niekiedy bardzo interesująca, tylko... w innych okolicznościach, a pan postępuje naodwrot... — i, nie mogąc się pohamować, parsknęła śmiechem. To odezwanie się stropił Pawła, płosząc pewność, która się wyrażała w jego potulnych pieszczotach, śmiech smagnął niby szpicrutą oswiało poczucie męskości. Paweł zaczerwienił się po uszy, co widząc pani Urszula, rozweseliła się dopiero na dobre.

— Pan się kocha, jak sztabak! Jak trzecioklasista! — wołała zanosząc się białym śmiechu, pełnego szczerości. Odczuwając drwine, której trzeba było było nagwałt przeciwstawić, Paweł sam nie wiedząc co czyni, schwył panią Urszulę w ramiona, trzymając ją mocno, przybliżył ją mocno do warg, które przykrywała, hamując od śmiechu. To ją opamiętało i to w jednej chwili.

— Proszę mi puścić! — zawołała, cofając wtył głowę i odpychając twarz Pawła, który zdawał się tego nie słyszeć, w zapamiętaniu przycisnął ją mocno do siebie.

— Panie Pawle, niech pan się uspokoi! — krzyknęła tonem zniecierpliwienia — bo znowu się pogniwamy!

W jej głosie zabrzmiała groźba, zwłaszcza to „znowu” obezwładniło Pawła zupełnie, puścił ją natychmiast. Podniósł kapełusz, który straciła mu z głowy, nerwowym ruchem poprawił zwichrzone włosy. Widząc leżące na ziemi jej rękawiczki schylił się po nie.

— Czy pan mię chciał pocałować? — spytała, wracając do poprzedniego nastroju.

— Bardzo panią przepraszam... — odrzekł Paweł krótko.

— Niech pan nie przeprasza, tylko odpowie mi na pytanie?

— Tak, chciałem... — przyznał się.

— Ach tak, no, patrzcie państwo, a wolno spytać, czy pan ma jakie takie pojęcie o całowaniu?

— Przypuszczam...

— To może panu wiadomo również, że trzeba mieć jeszcze do tego prawo.

— Prawo... — powtórzył Paweł — i kłóż ma na to wyłączne prawo?

— Mój narzeczony! Nie wiedział pan o tem?

— Niestety, nie wiedziałem.

— To szkoda.

— Wobec tego jeszcze raz panią przepraszam.

Zapadła chwila przykrego milczenia.

— No, to wracajmy do auta, bo jeszcze je kto ukradnie — rzekła w konkluzji pani Urszula.

Przy wsadaniu Paweł zawahał się chwilę.

— Może jeździć tym autem także nie miałem prawa? — spytał z ironją.

— Widocznie miał pan, skoro aż tu przyjechał — odcięła się — no, wsiać bez grymasów! — dodała tonem rozkazującym.

Gdy ujechali pół drogi, a Paweł milczał, jak grób, odezwała się z wyrzutem:

— Pan się wysila, żeby popsuć mi humor, otóż uprzedzam, że nie z tego, będę się czuła świetnie, aż do późnego wieczora.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — bierze czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.